

Ryszard Handke

Pejzaż semiotyczny grzybobrań

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1 (37), 219-231

1978

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Świadectwa

Ryszard Handke

Pejzaż semiotyczny grzybobrańia

«Grzybów było w bród...» — zdanie to zarówno wtedy, gdy rozumiane potocznie kieruje myśl ku wspomnieniom któregoś ubiegłego deszczowego lata, jak i każąc jej powracać do lektury «Pana Tadeusza» — otwiera przed nami pejzaż grzybobrańia z jego swoistą semantyką. Można o niej bowiem mówić nie tylko w odniesieniu do fragmentu ewidentnie semantycznego tekstu. Nie zasiadając do lektury Mickiewiczowskiego «grzybobrańia», lecz idąc na nie przecież także natrafiamy na «teksty», których kod domaga się poznania. Bez jego znajomości, nawet kiedy np. rezygnując z emocji ciekawego robra udamy się do lasu, nie odnajdziemy drogi do nowej wspólnoty kulturowej z ludźmi, różnej od zaistniałej przy brydżowym stoliku czy wyznaczanej lekturami tych samych dzieł literackich. Zamknięte pozostaną dla nas teksty zapisane na leśnym poszyciu, nie będziemy mogli ich odczytywać mniej lub bardziej biegle, podążając od pointy do pointy. Obojętne czy będzie to skromna pointa kurkowa czy kozacza, różowością rydza ozdobna, rzucająca w zachwycie na kolana — prawdziwkowa, czy też chybiona — zwodząca liściowym omamem albo niosąca gorzki smak zajączka, nie bez racji zwanego goryczakiem żółciowym (*Tylopilus felleus*). Może to być wreszcie pointa trudna, odkrywana pracowicie i częściej od innych przeoczana, jak bywa z ukrytymi w piasku gąskami-zielonkami. Będziemy przy tym oczywiście znajdować grzyby — po prostu i przypad-

kowo, jak zgubione spinki albo bilon, który pijak w miejscu swego chwiejnego postoju rozsiał pod latarnią. Aby porównanie było trafniejsze, powinno chodzić np. o tzw. duże dziesięciozłotówki, co do których nie jesteśmy pewni, czy je należy brać. Niechby też były wśród nich fałszywe, których omyłkowe wzięcie może mieć przykre następstwa. Błąd w odczytaniu grzybowej pointy — wzięcie złej za dobrą — może wszak skończyć się jeszcze gorzej, czasem nawet śmiercią. Zdarza się to niestety częściej, niż można przypuszczać. W każdym razie w ślad za semantycznym wyłonił się pragmatyczny aspekt zagadnienia, a nie od rzeczy będzie wspomnieć także o estetycznym.

Na przykład nic tak nie demaskuje braku wtajemniczenia, jak zachwyty nad *piękniemi* grzybów jako abstrakcyjnie pojętych składników pejzażu, waloryzowanych plastycznie. Każdy prawdziwek jest bowiem *piękniejszy* od najpowabniejszej nawet surojadki, a ekstremum brzydoty na tej skali reprezentuje szatan, w którym skądinąd połączenie aksamitnej szarości z ognistą nasyconą czerwiecią jest estetycznie nieskazitelne.

Uczestnictwo w «uroczystym obrzędzie grzybobrania» — to cytat z Mickiewicza¹ — w pożytkach swych i pięknie w pełni dostępne jest więc tym i nie zawaham się powiedzieć — tylko tym, którzy opanują jego semantykę aż do praktycznej biegłości potocznie określanej jako «znanie się na grzybach» albo «umiejętność ich zbierania».

I tu znów wypada odwołać się do autora klasycznego tekstu o grzybach i ich zbieraniu, który w postaci Hrabiego odmalował w «Panu Tadeuszu» również sytuację niewtajemniczonego, gdy ten, bez znajomości kodu, usiłuje interpretować scenę grzybobrania.

*Był gaj z rzadka zarosły, wystany murawą;
Po jej kobiercach, na wskroś białych pniów brzozowych,
Pod namiotem obwistych gałęzi majowych,
Snuło się mnóstwo kształtów, których dziwne ruchy,
Niby tańce, i dziwny ubiór: istne duchy
Błądzące po księżycu. Tamci w czarnych, ciasnych,
Ci w długich, rozpuszczonych szatach, jak śnieg jasnych;
Tamten pod kapeluszem jak obręcz szerokim,
Ten z gołą głową; inni, jak gdyby obłokiem
Obwiani, idąc, na wiatr puszczają zastony,*

¹ Por. A. Mickiewicz: *Pan Tadeusz*, ks. III, w. 246. W: *Dzieła — Wydanie Narodowe*. T. IV, s. 81.

*Ciągące się za głową jak komet ogony.
 Każdy w innej postawie: ten przyrósł do ziemi,
 Tylko oczyma kręci na dół spuszczone;
 Ow, patrząc wprost przed siebie, niby senny kroczy
 Jak po linie, ni w prawo, ni w lewo nie zboczy;
 Wszyscy zaś ciągle w różne schylają się strony
 Aż do ziemi, jak gdyby wybijać pokłony².*

To prawda, że od tamtych czasów wiele się zmieniło. Poeta kniei litewskich mógł jeszcze używać takich zwrotów, jak «dalej w grzyby»³, mówić o chodzeniu «po grzyby»⁴, gdy dziś wybieramy się już tylko «na grzyby»; uzus językowy kształtując wedle sytuacji jakże dalekiej od nurzania się «w» obfitości i pewności znalezienia tego, «po» co się idzie.

Goście Sędziego nim ruszyli do lasu —

*Wzięli postawy tudzież ubiory odmienne,
 Służące do przechadzki opończe płócienne,
 Którymi osłaniają po wierzchu kontusze,
 A na głowy słomiane wdziali kapelusze...⁵*

Takim samym jednak ceremoniałem kulturowym jest dziś przebieganie się w gumowe buty, odzienie zniszczone i znaczące przez ślady liczących poprzednich wypraw. Czas i okoliczności zmieniają wygląd i zestaw akcesoriów — pozostaje ich absolutna niezbedność. Oczywiście na zewnątrz, wobec profanów, cała ta sfera sakralna⁶ jest starannie zamaskowana motywacjami opartymi jakoby na znajomości ekologii grzyba czy prostym doświadczeniu. Ośmielam się jednak twierdzić, że mamy tu do czynienia z pewnego rodzaju tekstem kulturowym, którego praktycznie instruktywny charakter jest pozorny, a związek z empirią podobny jak w micie. Ceremoniał wejścia w sferę grzybobrania przy użyciu stosownych akcesoriów m.in. stroju — opisany przez Mickiewicza czy obserwowany współcześnie — operuje nader wyrazistym kodem informacyjnym podwójnie zorientowanym. Użytkowe bowiem walory okolicznościowego stroju i rynsztunku co najwyżej współtłustnieją z ich funkcją komunikacyjną. Na zewnątrz komunikują o fakcie

² Mickiewicz: op. cit., ks. III, w. 220—236, s. 80.

³ Ibidem, s. 43.

⁴ Ibidem, ks. II, w. 847, s. 69.

⁵ Ibidem, ks. III, w. 251—254, s. 81.

⁶ W znaczeniu, w jakim terminem „sakralne” posługuje się Mircea Eliade (por. *Sacrum. Mit. Historia*. Warszawa 1970).

i stopniu przynależności do wspomnianej sfery. Spełniają jednak również niebagatelną rolę informacyjną, by tak rzec, wewnętrzną, uprzytamniając, a następnie przypominając o znajdowaniu się w innej rzeczywistości, wymagającej przestrojenia na inny kod całej naszej aparatury kontaktowej. Szal modlitewny pobożnego żyda czy chusteczka na głowie włoskiej katoliczki, odkrycie lub przeciwnie — nakrycie głowy, zdjęcie obuwia, złożenie rąk w określony sposób — mają podobne funkcje integracyjno-reorientujące.

Ludzie spotykający się w lesie, jeśli nie wszyscy uczestniczą w obrzędzie grzybobrania, mogą nie przebywać w tej samej przestrzeni, jak przypadkowy przechodzień i uczestnicy wiecu, którzy znaleźli się na tym samym placu, są mimo to w różnych przestrzeniach kulturowych. Rytuał określa także: 1) czas — o świtaniu; 2) miejsce — dalekie ostępy leśne, np. dąbrowy, brzeziniaki, sosnowy młodniak, a w szczególności: mech raczej niż jagodzisko czy wysokie trawy, przy pniach, pod zwisającymi do ziemi gałęziami; 3) sposób działania — a) wycinanie, b) wykręcanie (gdyż niezależnie od zaleceń czynników oficjalnych żywe są dwie szkoły); 4) stosunki między uczestnikami, zachowanie — «jeżeli się przybliżą albo się spotkają / Ani mówią do siebie, ani się witają»⁷ — a więc dystans, milczenie i zasada niewchodzenia sobie w drogę ani jej nie zobiegania dla zebrania wcześniej już i z daleka zoczonych grzybów.

Potwierdzeniem komunikacyjnej natury tych np. w wypadku stroju zdawałoby się tak mało «tekstowych» zjawisk jest kłamstwo jak cień towarzyszące wszelkim powiadomieniom. Skoro np. nowiutki i osobiwie swą funkcjonalność manifestujące wyposażenie z n a c z y brak rzeczywistego doświadczenia, następną «kwestią» w «dialogu» z otoczeniem kogoś, kto pragnie pozór sprzedać za rzeczywistość, będzie przesadne może początkowo, bo zbyt wystudiowane, naśladownictwo abnegacji świadomej co istotne, a do czego nie godzi się przywiązywać wagi. Jeśli prawdziwi wtajemniczeni zechcą ponownie oddzielić się od masy kryptoprofanów, muszą postarać się o nowe znaki identyfikujące i może nawet dojść do całkowitej rewaloryzacji ich dotychczasowego systemu. Troska o odnowienie szyfrów pośrednio świadczy o faktycznym istnieniu sytuacji komunikacyjnej, której służą. Zdewaluowane, a więc nieprzydatne już znaki

⁷ Mickiewicz: op. cit., ks. III, w. 237—238, s. 81.

wymienia na inne ten tylko, kto jest w wymianie informacji żywo zainteresowany.

Należy w tym miejscu podkreślić, że «społeczność» i «język», którymi się zajmujemy, wykazują bardzo silne zróżnicowanie czasowe i terytorialne, co w pewnej mierze wynika z trybu inicjacji nowych uczestników wspólnoty i obiegu informacji wśród dawniejszych jej członków. Obowiązuje tu bowiem przede wszystkim ustny przekaz dokonywany bezpośrednio w kontaktach indywidualnych. Wszelkie pisane atlasy grzybów, instrukcje na temat zasad i sposobów zbierania, ulotki ostrzegawcze i propagandowe mogą być przyjmowane za utrwalone w piśmie teksty kanoniczne, ale i wówczas nie mają zazwyczaj mocy powszechnego obowiązywania.

Wysiłki podejmowane w celu ujednoczenia kodu i upowszechnienia takiego, który opierałby się na autorytecie nauk przyrodniczych, spełniają rolę integracyjną dość paradoksalnie, łącząc grzybiarzy wszystkich orientacji — ale łącząc ich w opozycji. Tak jest z ciągnącą się od dłuższego czasu aferą olszówkową, w której prestiż nauki wsparty potęgą publikatorów zaangażowano przeciwko jednemu z wyjątkowo dość powszechnych kanonów grzybiarskich, że mianowicie olszówki są jadalne po odgotowaniu. Pracownicy stacji sanitarno-epidemiologicznych uganiają się za handlującymi babami, prowadzą akcje uświadamiające — i dobrze. Mordercy w kapeluszach, jak ich w swym bogatym języku nazywają dziennikarze, są naprawdę groźni, a rozmiary ludzkiej ignorancji niezmiernie. Wszelako z interesującej nas perspektywy zjawisko to sprowadza się do konfliktu międzykodowego i jest potwierdzeniem odporności tendencji partykularnych. Jest to zarazem konflikt między autorytetami z urzędową licencją a samokreowanymi. Iluż to bowiem prawdziwość swego wtajemniczenia i jego wysoką rangę legitymuje po prostu własnym w dwojakim sensie czerstwym zdrowiem. Panaceum stanowi zazwyczaj odgotowanie, którym lokalnie radzą sobie nawet z niektórymi muchomorami. Notabene jego dostojność muchomor sromotnikowy zadaje śmierć — i to okrutną — nieodwołalnie, w każdej postaci i w najmniejszej nawet dawce, gdyż zalicza się do w ogóle najsilniej trujących roślin na świecie. Dla nas jego kazuś będzie jednak tylko przykładem, jak finezyjnie należy operować kodem i jak trudną sprawą jest biegłość w grzybowej semantyce, jeśli idzie choćby tylko o kluczowy w niej znak toksyczności.

Toksykologodzy-amatorzy bardzo często postępują się zmysłem smaku i wówczas gorycz jest znakiem o wartości negatywnej, czemu z kulinarnego punktu widzenia nie można niczego zarzucić, chyba to, że najsilniej trujące grzyby bynajmniej nie pieką w język. Również jaskrawe ubarwienie i czernienie w miejscu przekrojenia, dla wielu będące znakiem ostrzegawczym, eliminowałoby smacznego koźlarza czerwonogłówka, ale nie muchomora sromotnikowego. U tego ostatniego również prawie nie zaznaczają się białe strzępki na kapeluszu — znak rozpoznawczy całej tej rodziny cieszącej się dość powszechnie złą reputacją. Odcień jego kapelusza przypomina zielonawe gołąbki z gatunku surojadek, choć z kolei blaszki nie są tak białe, jak u tamtych.

Każdy z przystępujących do obrzędu ma zazwyczaj wyobrażenie o swej eksperyencji zresztą często odwrotnie proporcjonalne do stanu rzeczywiŃtego. Wszyscy jednak postępują się jakimś kodem, a czyniąc to w zakresie, który akurat najlepiej odpowiada sile ich wyobraźni, mają się za całkowicie wtajemniczonych. Tymczasem odczytanie ostrzeżenia o niebezpieczeńŃstwie wymaga znajomości nie tylko jakiegoś jednego prostego znaku czy oznaki, lecz zapanowania nad złożoną, wieloelementową syntagmą semantyczną. Każdy z jej składników może budzić wątpliwości w rodzaju: czy to jest znaczące zgrubienie trzonu, czy niesemantyczny wariant jego kształtu, czy to już zieleń, czy jeszcze barwa cytrynowa właściwa zaledwie Ńlabo trującemu muchomorowi cytrynowemu. Zapach przypominający obierzyny od kartofli jako znak dodatkowy⁸ mógłby potwierdzić, że to jednak kolor raczej cytrynowy, bo taki powinien mieć podobnie pachnący grzyb wykazujący poza tym cechy typu: bedłkowate-muchomorowy. Kiedy młode pieczarki mają jeszcze białe blaszki, są «homonimami» niebezpiecznych trucicieli, ale blaszki mogą być różowe także bardzo nieznacznie itd.

Nic dziwnego, że w kodach skrajnie prymitywnych wszelkie w ogóle blaszki są znakiem o konotacji ujemnej. Ponieważ właśnie ten znak cząstkowy występuje m.in. w «syntagmie» sromotnika, pragmatyczne walory owych kodów wydawałyby się dostateczne, jednakże tylko dopóki nie przypomnimy sobie o wy-

⁸ W syntagmie informacyjnej znaki kodu wzrokowego łączą się z uznakowionymi sygnałami odbieranymi także przez inne receptory.

stępowaniu tego znaku w syntagmach mnóstwa dobrych grzybów i jego braku w przypadku borowika szatańskiego.

Ow szatan to zresztą także ciekawy problem semantyczny. Samorodność, spontaniczność i ogromny partykularyzm kultur grzybiarskich oraz kodów ukształtowanych w ich obrębie i na ich użytek ogromnie utrudniają komunikację między wspólnotami, a zwłaszcza ograniczają rolę medium językowego. Nazwą «szatan» bywa np. opatrywane z pół tuzina grzybów, dla których jedyną podstawą utożsamienia jest «szkodliwość albo niedobry smak». Wystarczy jednak przewertować którykolwiek z popularnych atlasów, nie mówiąc o pracach specjalistycznych z zakresu nazewnictwa grzybów⁹, aby przekonać się o niezwykle bogactwie zarówno synonimów, jak i homonimów. W potocznych nazwach bezpośrednio odzwierciedlających swą różnorodnością partykularyzm kodów niektóre nazwy, jak «panna», «panienka», «turek», «zajączek», «świnka», pojawiają się wielokrotnie, za każdym razem desygnując zupełnie inne grzyby.

Spory o nomenklaturę doskonale zresztą ukazują sygnalizowany już partykularyzm kodów. Nawet członkowie tej samej «hordy rodzinnej» trudniącej się zbieractwem mówią niekiedy różnymi językami. Demonstracja konkretnego egzemplarza jako odpowiednika jednostki kodu wzrokowego byłaby potwierdzeniem prymarności tego ostatniego i zarazem wyjściem z sytuacji, gdyby zawsze trafiały się doskonale uprzedmiotowienia wizualno-mentalnych kategorii kodu — w uproszczeniu nazywanego wzrokowym — i gdyby choć one były uniwersalne, a więc we wszystkich indywidualnych systemach znakowych takie same.

Problem ten najlepiej obrazują trudności, jakie mają ilustratorzy atlasów grzybowych, usiłujący przecież zobiektywizować nic innego jak właśnie znaki ikoniczne kodu. Ich starania, jak wiadomo, nigdy nie są uwieńczone pełnym sukcesem. Nic dziwnego, skoro ilustracja podobnie jak opis skupia się na cechach uznanych za typowe. Tymczasem w komunikatach, w jakich poznający odbiera rzeczywistość, są one zmodyfikowane przez inne zazwyczaj nasilenie, przytłumione cechami dalszorzędnymi i okazjonalnymi, które dopiero łącznie wyznaczają warunki konstatacji.

Ubóstwo kodu to mała liczba pytań i niepewność tekstu, nawet

⁹ Por. B. Bartnicka-Dąbkowska: *Polskie ludowe nazwy grzybów*. Wrocław 1964.

jeśli znajdowane odpowiedzi nie będą chwiejne. Adept sztuki godny tego miana w takich sytuacjach znajduje właśnie podniecie do wzbogacania i komplikacji systemu semantycznego, którym dysponuje. Zamiast — dajmy na to — barw podstawowych poczyna operować wycinkami gamy odcieni, precyzyjniej ustala relacje między całymi ciągami jednostek semantycznych niższego rzędu wyznaczających jednostki rzędu wyższego. Odwołując się do porównania z mową — od prostego nazywania przechodzi do składni wypowiedzi. Jeśli mimo to popełni błąd i razem z profanem trafi ,oby w porę) do szpitala, będzie ofiarą nauki, nie zaś, jak tamten, ignorancji.

Warto w każdym razie pamiętać, że grzyb nie dla każdego jest tym samym grzybem i nie to samo *n a c z y* jego nazwa, nawet jeśli brzmi tak samo, różne wreszcie konotuje wartości. W «Panu Tadeuszu» np. czytamy: „(...) chłopcy biorą krasnolice, / Tyle w pieśniach litewskich sławione *l i s i c e*”, a „Panienci za wysmukłym gonią *b o r o w i k i e m*”, zaś „Wszyscy dybią na *r y d z a (...)*”¹⁰. Semantyczna wykładnia opisanych zachowań byłaby następująca. Consensus omnium znaczenie «najlepszego grzyba, o najlepszym smaku, najwyższej wartości» wiąże z nazwą «rydza» dodatkowo zresztą waloryzowaną potocznymi wyrażeniami, w których jest synonimem zdrowia, czy symboliczno-metaforycznymi użyciami, jak w pieśni gminnej o Jadwidze, która poszła do lasu po rydze. Czas może coś tu zmienić na korzyść borowika, w którego dzisiejszej randze znalazły odbicie współczesne stosunki komercyjne — w Soplicowie grzybów na handel nie suszono, a przyjawniej towarzystwo Sędziego nie zajmowało się tym, ani też przeciwnie — suszonych na deka nie kupowało.

Dość że konotacje nazw «borowik» i «lisica» — odbiór ich treści znaczeniowej — są, jak możemy wnioskować, różne i to w zależności od płci, co budzi już krytyczne refleksje. Tylko przypadkowy materiał wspomnień bezpośrednio przelany w strofy narodowego eposu lub złożone racje brzmieniowo-rytmicznej organizacji wersów mogły podyktować poecie takie zróżnicowanie preferencji. Preferencje, jakiegokolwiek by były, zawsze jednak są odbiciem kodowo sformułowanej i utrwalonej skali wartości. I tak przysięgłych admiratorów lub przeciwnie wzdarczycieli mają tak lub ina-

¹⁰ Mickiewicz: op. cit., s. 81.

czej nazywane i poprzez takie lub inne wzorce oglądane i rozpoznawane kanie, czosnaczki, twardzioszek przydrożny i gąska niekształtna. Jaskrawa barwa maślaka żółtego często bywa niestusznie odczytywana jako nieprzynależność do grzybów użytkowych. Wielkie białe grzybiska (u Mickiewicza: «Bielaki kragłe, białe szerokie i płaskie, / Jakby mlekiem nalane filizanki saskie»¹¹) u nas omijane, są zbierane w niektórych częściach ZSRR, gdzie jada się też podobno wszystkie bez wyjątku surojadki — dosłownie traktując ich nazwę, gdy u nas w dodatkowych określeniach — np. «cukrowa» albo «wymiotna» — utrwalono przeświadczenia wyraźnie je różnicujące. To prawda, że opieńki rosnące na sosnowych karpinach są niesmaczne, a borowik ponury, którym można się zatruć w Borach Tucholskich, jakoś nie szkodzi mieszkańcom Gór Świętokrzyskich lub Miechowskiego¹².

Są więc obiektywne, m.in. glebowe, czynniki określające reakcje naszych organizmów na spożywane grzyby, tu wszakże interesują nas reakcje kulturowe przebiegające w świadomości, które sprawiają, że dokładnie te same i o tych samych właściwościach grzyby są rozpoznawane jako smaczne panienki lub bywają zaliczane do psich — otrzymują więc różne nazwy, różny sens bywa przypisywany tym samym nazwom, różnym wreszcie pozycjom skali wartości nazwy ich odpowiadają, mając rozmaite konotacje.

Nie chodzi tu o różnice gustów smakowych. Deprecjonując (nomen omen) bedłki, przeważnie operujemy «tekstem kulturowym» pośredniczącym między nami a rzeczywistością. Mechanizm takiego pośrednictwa działa w przybliżeniu następująco: element rzeczywistości ma w kodzie odpowiednik o konotacjach zdecydowanie ujemnych, ponieważ na to, by weryfikować adekwatność semantyki, trzeba wyraźnych racji, które potocznie nie dochodzą do głosu — zastępczym świadectwem wartości przedmiotu stają się relacje semantyczne, w jakich występuje w kontekstach jego nazwa. «Inne pospółstwo grzybów», na które u Mickiewicza¹³ składają się m.in. poszukiwane dziś koźlaki, jest więc pogardzane nie tylko, nie zawsze i nie przede wszystkim «dla szkodliwości albo niedobrego smaku». Decyduje o tym kod, a ściślej — jego jednostkowy wariant,

¹¹ *Ibidem*, s. 82.

¹² Por. H. Orłowski: *Atlas grzybów jadalnych i trujących*. Warszawa 1962, s. 56.

¹³ *Ibidem*, s. 82.

z którym uczestnik grzybobrania przystępuje do odczytywania otwierającej się przed nim księgi.

Pomnąwszy łatwo uchwytnie i wzmiankowane już zróżnicowania w tym zakresie, zastanówmy się, jaki charakter ma ów kod w wypadku konkretnego grzybiarza, którego wtajemniczenie w jego arkana uczyniło zarazem członkiem czasowo i przestrzennie ograniczonej i formalnie nader luźnej wspólnoty. Bez wątpienia językowy będzie tu przynajmniej w pewnej mierze sposób zaznajamiania się z kodem, a następnie porozumiewania na jego podstawie w obrębie wspólnoty i poza nią, lecz na ten sam temat. Nazywanie, wypowiedź pojawi się wszakże jedynie jako uzupełnienie pogładowej demonstracji lub w sytuacjach, które ją wykluczają, i wystąpi w roli niejako metakodu. Podstawowy byłby w takim razie kod wzrokowy. «Nikt nie wątpi, że na poziomie faktów wzrokowych zachodzą zjawiska komunikacji. Jest jednak wątpliwe, czy są to zjawiska o charakterze językowym» — mówi Eco, który kodom wzrokowym poświęcił wiele uwagi w swych rozważaniach semiologicznych¹⁴.

Zanim jednak bliżej nieco przyjrzymy się niektórym pomysłom Eco i z materiałem, jakiego dostarcza grzybobranie, spróbujemy np. skonfrontować zastosowany przez niego do kodu wzrokowego Peirce'owski schemat klasyfikacji znaków (należy, późno bo późno, ale jednak ustalić, jak dalece i w jakim sencie można tu w ogóle mówić o kodzie czy kodzie wzrokowym w szczególności). Pora więc porzucić metafory o księdze lasu, choć może nawet nieźle malują intuicyjny obraz tej sytuacji komunikacyjnej.

Otóż po pierwsze nadawca i odbiorca w zajmującym nas wypadku stanowią tę samą osobę, choć rozdwojoną na owe dwie role czy funkcje. Jako nadawca jest dysponentem i eksponentem zbioru informacji stanowiącego część kulturowego dziedzictwa określonej społeczności i skomprymowanego w pewien zawsze tylko fragmentarycznie dostępny tekst, formułowany za pomocą stworzonego dlań systemu znakowego. Jako odbiorca nie percypuje jednak komunikatów, które płynęłyby doń z zewnątrz cudzą intencją kreowane i zawarte w wytworzonych dla tego celu materialnych przekaznikach. Już de Saussure zwracał uwagę, że znak językowy jest

¹⁴ U. Eco: *Pejzaż semiotyczny*. Warszawa 1972, s. 153.

bytem psychicznym¹⁵, lecz także w znakach kodu wzrokowego istotny wydaje się nie przedmiot plastyczny, materia użyta do stworzenia obrazu, lecz rozumiane jako znak zjawisko postrzeżeniowe. W semantyce grzybobrań nie występują jednak znaki wytworzone przez odrębnego nadawcę i rzeczywistość znaczące, lecz elementy rzeczywistości przez odbiorcę identyfikowane ze znakami kodu. To on sam nadaje im sens, który następnie odbiera w swej drugiej roli. Rysująca się sytuacja pod względem gnozeologicznym napawałaby skrajnym pesymizmem, gdyby owe zbiory informacji nie były otwarte, nie podlegały, jak o tym wspominaliśmy, korekturze, weryfikacji. Warto jednak podkreślić, że skodyfikowana wiedza kanoniczna w zetknięciu z żywą i doraźną empirią zastawiająco długo bierze górę i w stosunkowo małym stopniu jest do niej na bieżąco dostosowywana. Wielu np. po cichu przyznaje, że najwięcej — i najpiękniejszych — prawdziwków znajdowali w kartofliskach, w chaszczach leszczynowych, pod gruszą na miedzy, czy przy drodze, jednak znakiem o wartości semantycznej: «miejsce prawdziwkowe» pozostaje dla nich ustronna dąbrowa. Nie wszystkie więc fakty empiryczne są w równej mierze brane pod uwagę, zapamiętywane i obejmowane kodem stanowiącym instrument dalszej empirii.

Przyjęty przez Eco schemat klasyfikacyjny Peirce'a uwzględnia: A — stosunek znaku do siebie samego i tu wyróżnia: cechę, egzemplarz i typ; B — stosunek do przedmiotu: ikon, indeks i symbol; C — stosunek do interpretanta: remat, powiedzenie, argument.

W naszym wypadku analogiczny schemat przedstawiałby się następująco: To, co postrzegamy jako znak, ujmowane:

A) w stosunku do siebie samego, a więc jako takie, może ekspozować:

- 1) cechę (np. kształt lub barwa grzyba czy składników leśnej biocenozy ważnych przez wspólne z nim występowanie);
- 2) egzemplarz (konkretny grzyb jako jednostkowy okaz gatunku);
- 3) typ (grzyb blaszkowy, jadalny);

B) w stosunku do przedmiotu oznaczanego stanowi:

- 1) ikon (obraz myślowy przedmiotu uwzględnianego w kodzie, z którym porównujemy realnie postrzegany lub realnie widziany przedmiot interpretujemy jako ikon);

¹⁵ F. de Saussure: Kurs językoznawstwa ogólnego. Warszawa 1961, s. 78.

2) indeks, który operując ślepy bodźcem¹⁶ (np. wrażenie plamy, kształtu), skierowuje uwagę na przedmiot;

3) symbol (np. jaskrawa barwa sygnalizująca nieprzydatność do spożycia);

C) w stosunku do interpretanta tworzy:

1) remat (jako znak odebrane pęknięcie ziemi, zgrubienie trzonu grzyba, blaszki);

2) powiedzenie (dwa znaki wzrokowe połączone tak, że wynika z nich pewien związek);

3) argument (syntagma wzrokowa złożona ze znaków różnych typów: «[Ponieważ] las sosnowy na piaskach, pora owocowania gąsek, zielonkawy fragment grzyba świadczy o czymś wcześniejszym znalezisku, [więc] wygórowanie dostrzegalne w mchu jest / może być miejscem, w którym rośnie poszukiwany grzyb i należy to sprawdzić»).

Spróbujmy na koniec wymodelować całą hipotetyczną sytuację komunikacyjną, w której kod grzybobrania, występując w jakimś swym partykularnym wariacie, zostałby użyty w akcie poznania. Akcie, jakim skądinąd jest każdy odbiór informacji zawartej w komunikacie, a więc bycie semantycznym bez względu na występujące w nim tworzywo.

Realna barwa w połączeniu z kształtem, odczytane jako cechy (A1), ponieważ występują w repertuarze kodowym, z punktu widzenia interpretatora stały się jako rematy (C1) podstawą powiedzenia (C2). Przejście od C1 do C2 oznacza jednocześnie: a) w płaszczyźnie stosunku znaku do siebie samego, że poprzez cechy zarysowuje się egzemplarz (A2) pewnego typu, bądź że dzięki konstatacji cech odpowiadających typowi (A3) jawi się jego egzemplaryczne uosobienie; b) w płaszczyźnie stosunku znaku do przedmiotu, że ślepy bodziec (wrażenie plamy barwej, kształtu) skierował (indeks — B2) naszą uwagę na przedmiot, który jako realnie postrzegany został porównany z odpowiednim obrazem myślowym będącym częścią kodu (egzemplarz A2 typu A3 o cechach A1) i następnie, jeśli zachodziła możliwość identyfikacji, z nim utożsamiony. Z tą chwilą obraz realnego przedmiotu został zinterpretowany jako ikon (B1).

Interferencja między schematami wizualnymi, jakimi są kategorie

¹⁶ Por. Eco: *op. cit.*, s. 155.

kodu, a realnym materiałem postrzeżeniowym sprawia przy tym, że interpretator ulega złudzeniu odbierania komunikatu samorzutnie kierowanego doń przez rzeczywistość o niej samej i w dostępnej mu semantyce¹⁷. Jest więc po trosze jako operator radaru, który by zapomniał, że nie obserwuje na ekranie wysyłanych do niego sygnałów-komunikatów, lecz że własną interpretacją semantyzuje i wedle pewnego kodu przekształca w komunikaty refleksy impulsów nadawanych przez siebie i następnie wychwyconych z pomocą anten radiolokacyjnych. W tym momencie też analizowana przez nas sytuacja staje się modelem wszelkiej komunikacji z rzeczywistością, mającej na celu poznanie i dokonywanej za pośrednictwem instrumentu posiadanej już i w kod przekształconej wiedzy.

Oczywiście odbiór znaku jako ikonu (B1) jest rezultatem interpretacji, a więc może być nieporozumieniem. Domniemana kurka okaże się np. żółtym liściem brzożowym, a odczytanie komunikatu «tam oto rośnie kurka» jako nieadekwatne będzie skorygowane na «tam oto leży pożółkły liść brzożowy».

Cechy związane z egzemplarzem lub typem, zwracając uwagę na przedmiot i przywołując jego obraz myślowy (resp. każąc widzieć go w realnie postrzeganym), mogą być traktowane z uwagi na przedmiot nie jako wskazania nań (indeksy) albo elementy podobieństwa (ikony), lecz jako symbole przedmiotu (B3). Rzuca to w sposób istotny na dwa pozostałe aspekty, w jakich znak może być ujmowany. Otóż przejście od A1 do A2 i A3 jest możliwe na tej zasadzie, że konstатовane cechy odbieramy jako znaki symbolizujące cały przedmiot i typ, którego jest egzemplarzem. Strzępki na kapeluszu albo zgrubienie u dołu trzonu są symbolem muchomora jako przedstawiciela grzybów niejadalnych. Współsymbolizowanie tego samego przez różne cechy jest jednak podstawą łączenia odpowiadających im reumatów (C1) w powiedzenia (C2) i umożliwia budowanie z nich argumentów (C3), a więc odbiór bodźców jako komunikatów sterujących działaniem.

¹⁷ W. Iwanow (Rola semiotyki w cybernetycznym badaniu człowieka. W zbiorze: *Semiotyka kultury*. Warszawa 1977, s. 91) nie rozwijając tego zagadnienia twierdzi, że „człowiek przekształca każdą percypowaną przez organy zmysłów serię sygnałów tak, jak gdyby była ona sensownym komunikatem”.